Rok I. Dębica, dnia 18 września 1932 Nr. 10.

NUMER POJEDYNCZY 20 gr.

Prenumerata:
roczna . . . 4 — zł.
kwartalna . . 1·10 zł.

ECHO Z NAD WISŁOKI

DWUTYGODNIK KOŁA MIEJSCOWEGO ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY
POŚWIĘCONY
SPRAWOM KULTURALNO-OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I GOSPODARCZYM

Adres redakcji i administracji: Lokal Związku Legjonistów Polskich, Dębica, Rynek.

O Starostwo w Dębicy.

Za dawnego zaboru austrjackiego podzielona była Małopolska, nazwana Galicją, na dość równe pod względem obszaru okręgi, celem podporządkowania ich administracji i austrjackiej myśli politycznej. Na czele takiego okręgu stał starosta, a siedziby starostwa niekoniecznie musiały się znajdować w miastach większych, gdyż odgrywała tu rolę jedynie odległość jednego centrum od drugiego, wynosząca mniej więcej 30 km. Wskutek tego na siedzibę starostwa przypaść mogła wieś i ta wówczas otrzymywała tytuł miasta. Tak było istotnie i z Ropczycami, których odległość od Pilzna wynosi prawie tyle, co odległość Pilzna od Tarnowa, lub Ropczyc od Rzeszowa.

Tak dokonał się bezmyślny podział kraju, czemu nie sprzeciwiał się ani rolnik, który był „glaebae adscriptus", ani szlachcic, który jako ostoja polskości, wolał trzymać się zdala od obcej, narzuconej mu władzy. Z biegiem czasu, wskutek umieszczania w takich centrach różnych urzędów, powstawały miasta i miasteczka, a dopływ urzędników, kupiectwa i rzemieślników był dodatnim czynnikiem rozbudowy tych „becyrków". Niektóre jednak z tych zakamarków, mimo tak bardzo sprzyjających warunków rozwoju, pozostały nadal wsiami, ponieważ nie posiadały podstaw rozwoju, bądź z racji swojego niefortunnego położenia musiały siłą swego bezwładu pozostać martwe, niereagujące na rozwijające się i nowemi torami biegnące życie.

Tą drogą wieś Ropczyce, ongiś rozkazem austrjackiego kancelisty ministerjalnego, zostały ku zdziwieniu i zmartwieniu ówczesnych mieszkańców zakreślone ołówkiem, jako siedziba starostwa.

Tymczasem prastarym szlakiem przez Jasło, Pilzno, Dębicę, Mielec, Sandomierz, szło dalej życie handlowe i polityczne od Węgier aż hen ku morzu bałtyckiemu. Przeszły lata, a z niemi zmieniło się wiele. Ołówek i „austrjackie gadanie" poszły swoją, a życie swoją drogą. Na szlakach prastarych traktów pobudowano koleje, które niestety ominęły Pilzno i Ropczyce. Z miasteczka Pilzna pozostało miasteczko, z Ropczyc — Ropczyce, a z Mielca i Dębicy powstały miasta, każde z nich prawie 10.000 mieszkańców liczące. Pilzno i Ropczyce siłą rzeczy musiały stracić swoją wartość na rzecz Dębicy, która obecnie stała się ośrodkiem życia i rozmachu rozwojowego, mimo zupełnego zniszczenia pożogą wojenną. Tu powstają prawdziwe gmachy i wille, tu placówki przemysłowe, tu słusznie ma siedzibę sąd, zaś urzędy skarbowe napróżno od lat błagają, by im ułatwić pracę i przenieść je do Dębicy. Tu pomieszczono mądrym rozkazem wodza garnizon i pow. komendę uzupełnień, tu leży węzeł kolejowy z postojem wszystkich międzynarodowych pociągów, przez Dębicę bowiem biegnie linja kolejowa do stolicy państwa.

Tu powstaje wspaniałe letnisko wśród lasów, połączone z kąpielami mineralnemi. Tu ważny strategicznie punkt, mogący odegrać ważną rolę kiedyś w zmaganiu się o nasz byt państwowy. Tu leży cała siła podatkowa powiatu, tu istnieją wszystkie szkoły średnie z potrzebnem stadjonami dla przysposobienia wojskowego i fizycznego, tu koncentruje się myśl państwowo twórcza w organizacjach kulturalno-oświatowych i społecznych.

Rząd polski w syzyfowej swej pracy dążąc niezmordowanie wśród nawału potrzeb i zagadnień do udoskonalenia form życia zbiorowego i polskiej państwowości, usuwając przestarzałe i skostniałe formy, wykreślił już nowe obszary starostw, odpowiadające zmienionym warunkom, potrzebom społecznym i myśli państwowej, dlatego zniesiono niefortunnie rozłożone starostwa w Pilźnie i Ropczycach, przeznaczając na siedzibę starostwa Dębicę.

Tymczasem wozy z aktami byłego starostwa w Pilźnie przedefilowały przez Dębicę do Ropczyc, a o dalszych posunięciach nic więcej nie słychać.

Obywatele Dębicy i Rada gminna czynią wszelakie wysiłki, by sprawę przeniesienia starostwa posunąć naprzód. Sprawa rzekomo utyka na tem, że Dębica niema odpowiedniego pomieszczenia na urzędy ze starostwem związane. Nie jest to jednak bezwzględną prawdą. Na pomieszczenie rodzin urzędniczych jest dosyć mieszkań w Dębicy. A sam urząd? Wszakże budynek gminny pomieści gros biur, a ten stoi w każdej chwili do dyspozycji. Zresztą cały piętrowy budynek SS. Służebniczek czeka na zajęcie go, gdyż SS. Służebniczki wybudowały osobny gmach na pomieszczenie klasztoru.

Jeżeli odpowiednie wnioski przeszły już z Wojewódzkiego Wydz. samorządowego do Min. S. W., jeżeli zjazd pp. starostów Województwa Krakowskiego w 90% oświadczył się za Dębicą, to skąd to przewlekanie? To też Rada gminna na posiedzeniu odbytem w dniu 31 sierpnia b. r. poleciła zwierzchności sprawę tę, która ciągnie się od 1924 r., ani na chwilę nie spuszczać z oka, lecz wysłać delegację, któraby sprawę należycie przedstawiła, a przedewszystkiem przyspieszyła.

Także i ludność przyłączonych do starostwa ropczyckiego gmin z niecierpliwością oczekuje chwili przeniesienia starostwa do Dębicy. Wójtowie przyłączonych gmin dawnego powiatu pilzneńskiego wnieśli memorjał w tej sprawie do Ministerstwa, bo odległość ich gmin do siedziby starostwa, wynosząca niejednokrotnie około 50 km., nie jest dla nich możliwą do pokonania bez straty 3 dni czasu na podróż kołową tam i z powrotem. A ileż to spraw gminnych musi być załatwionych osobiście w starostwie?

Dlatego też z pełnem zaufaniem oczekuje miasto i ludność załatwienia tej dla nich piekącej sprawy i spodziewa się, że decyzja władz wyższych nie da na rozstrzygnięcie tejże długo czekać. Miasto zaś samo i Rada gminna zdecydowane są ponieść najcięższe nawet ofiary, by tylko władzom wyższym ułatwić decyzję przeniesienia starostwa do Dębicy. **D.**

Czas uzdrowić stosunki gminne w Dębicy.

Stan gospodarki miejskiej zaczyna w ostatnich miesiącach przedstawiać wprost zastraszający obraz, a wszelkie dotychczasowe usiłowania władz, by te stosunki uzdrowić, rozbijają się o spryt czynników zarządzających miastem. Cóż bowiem można zrobić w takim np. wypadku, gdy ilość desek, zużytych na podłogi przy budowie szkoły wykazuje zużycie tychże ponad 11 m³ więcej, niż należało, a na zarzut, że jest to niemożliwością, — chyba że układano podłogi podwójne, znawca techniczny komisji budowlanej gminnej tłumaczy, że deski użyte w większej jak należałoby liczbie poprzybijane są na podkładach?! Ale w jakim celu tam je przybito czy rzeczywiście

przybito, o tem nie przekonała się dotąd żadna kontrola.

Dobrze, że wagon żelaznych dźwigarów zaginiony, przy obrachunku i kontroli znalazł się, zagrzebany gdzieś na podwórzu gminnem.

Sprytne wykręty na każdym kroku, popierane uroczystem i tak bardzo dobrze znanem słowem przyjaciół zarządu miasta, charakteryzujące gospodarkę gminną, niweczą wszystkie usiłowania wyjścia z tego błota do tego stopnia, że władze choćby szły jak dotąd przebojem, zwykle stają bezradne, bo przecież trudno jest walczyć po omacku.

Tu trzebaby raz się zdecydować i na czas dłuższy dać człowieka, któryby mając władzę, a przedewszystkiem wolne ręce, zapoznał się z typowemi tutejszemi stosuneczkami i raz wreszcie zaprowadził ład i porządek.

Uchwalono budżet, ale tak rozdęty, że i Kraków stosunkowo takiego niema. Tymczasem okazuje się, że ani połowa dochodów uchwalonych w budżecie nie będzie w tym roku płynną. Personel gminny wzrósł prawie do rozmiarów urzędu II. instancji. Mamy aż trzech lekarzy. a przyjdzie wkrótce pewno czwarty jeszcze, bo trzem się nudzi. Zauważyliśmy bowiem, że za dużo mają czasu na spacery. Mamy adjunktów gospodarczych inspektorów i t. d., niema zaś czem gospodarować. A i tam, gdzieby taki adjunkt był potrzebny, to jest, ale... niefachowy. Użyto go do sadzenia drzewek, to całe miasto miało bezpłatny teatr przez tygodnie, aż drzewka trzeba było wykopać i dopiero racjonalnie zasadzić.

Chodnik koło bóżnicy „wyczyniony" pod nadzorem. adjunkta administracyjno - gospodarczego, trzeba było zdjąć i drugi raz układać, bo zrobiono z niego poprzednio tor ślizgawkowy.

Rowy koło gościńca prowadzącego do Kędrysza robiło sześciu robotników przez dziewięć tygodni, a można je było przy odpowiednim nadzorze wykopać w dwóch tygodniach. Wreszcie jeden z uczciwych robotników doniósł do gminy, że tam uprawia się w lecie płatne bezrobocie. Za tą odwagę i szlachetny czyn został z roboty wydalony.

Pan adjunkt administracyjno-gospodarczy tak ciężko pracuje, ale chyba po nocach, że jedna z jego trzech obsługaczek sądząc, że jeszcze „pracuje" w swoim pokoju, prawdopodobnie powodowana zazdrością, przemocą wybija drzwi o 12-tej w południe, by go do służby obudzić. Za ten czyn zostanie prawdopodobnie wyrzucona ze służby.

A pieniądze płynęły, płyną i płyną nadarmo i zadarmo. Braki w kasie są nie do wyrównania. Funkcjonarjusze, których jak wspomnieliśmy zresztą, jest za dużo, pobierają zwykle kwity na pensje, które z biedą wypłaca się około 25-go. Ale za to Magistrat ma wspaniale urządzone biuro kasowe, któregoby się Min. Skarbu nie powstydziło. Burmistrz tak bogatego miasta, jakiem jest Mielec, pobiera 150 zł. miesięcznej płacy, a w biednej Dębicy, goniącej długami, pobierał burmistrz 600 zł., oprócz emerytury, którą naturalnie za „długoletnią" pracę państwową zasłużenie otrzymał ze skarbu państwa.

Długi prywatne gminy dochodzą już do horendalnych sum, bo naturalnie bierze się, ale oddać? — niema skąd.

I tak nauczycielom szkoły powszechnej zalega się z sumą około 2000 zł., Spółdzielni rolniczohandlowej „Żniwo" przeszło 2700 zł.. z p. Krawczykiem przedsiębiorcą budowlanym ułożono się podobno na spłaty, ale nie wiemy, czy mu co z zaległych 5000 zł. wypłacono. Droguerja czeka na 4000 zł., ale cierpliwość jej już się kończy, bo towarów za darmo firmy nie chcą dawać, jak to sobie gmina wyobraża.

Nie jesteśmy w możności wszystkiego w jednym artykule wyliczyć, bo trzebaby pozbierać kwity niewypłacone u wierzycieli, a jest ich spora paczka. To dopiero takie drobne, tak zwane „parszywe długi", o większych wspominaliśmy już ogólnie.

A urzędnicy, od których roi się w gminie, zapracowani, ale w mieście tego wcale nie widać, a burmistrz tylko wydaje a wydaje, ale... kwitki.

Na jazdy natomiast, niewiadomo dokąd, umiał p. burmistrz wydać zamiast 700 zł. preliminowanych w budżecie 2700 zł., które nie wiemy skąd wziął, albo czem je pokryje.

Podnieść tu jeszcze należy, że miasto jest zupełnie zaniedbane, drogi gminne są w opłakanym stanie, chodników prawie nie naprawia się, ani nie buduje nowych, — studzien miejskich posiada miasto zaledwie cztery, pomimo otrzymanej w roku zeszłym pożyczki z P. Z. U. w kwocie 15 tysięcy złotych z przeznaczeniem tylko na budowę studzien (nie wybudowano z tych pieniędzy ani jednej studni). Sprzęt pożarniczy prawie żaden, jak na miasto 10-tysięczne.

Chcąc te braki jako tako połatać, trzebaby zaciągnąć przynajmniej 150 tysięcy złotych pożyczki. A przecież przy dobrej woli Rady miejskiej i umiejętnej gospodarce burmistrza można było co roku z budżetów, które dochodziły niekiedy do 300 tysięcy złotych, coś zrobić dla tego miasta.

O takich urządzeniach jak wodociąg i kanalizacja nie wspominamy, bo na to już my starsi pewnie nie doczekamy się.

Dla charakterystyki całego obecnego regimeu dodajemy, że lista magistracka przy ostatnich wyborach uzupełniających na 10 tysięcy ludności nie umiała wynaleść innych ludzi na radnych, jak ludzi karanych więzieniem, lub tak zw. „swoich" ludzi, co do których odnosi się wrażenie, że cierpią na delirium tremens, by mieć ich na zawołanie. A przecież chodziło jej rzekomo o uzdrowienie stosunków miejskich.

Od Redakcji.

Kilkakrotnie już radziliśmy ks. Dziekanowi, ażeby przygotowując się do kazania, zajrzał czasem do Pisma świętego, zaś za wyrządzoną nam zniewagę zażądaliśmy — według zasad religji katolickiej — zadośćuczynienia.

Niestety, ks. Dziekan dobrej rady nie posłuchał, bo oto w kazaniu wygłoszonem w niedzielę dnia 28 sierpnia dwukrotnie, t. j. o godz. 6.30 i o godz. 9 mówił mniej więcej w te słowa: „Szarpią mnie niewinnie w gazecie dębickiej (już nie w „szmacie"? księże Dziekanie) i to tak bardzo, że mnie aż żydzi wzięli w obronę, a drukarz żyd nie chce nawet takiej gazety drukować".

Wobec takiego twierdzenia ks. Dziekana z ambony, wyjaśniamy, jak następuje: Nieprawdą jest, jakobyśmy „szarpali" ks. Dziekana, — natomiast prawdą jest, że wyrażaliśmy się zawsze o ks. Dziekanie z szacunkiem, należnym osobie duchownej. Prawdą dalej jest, że to właśnie ks. Dziekan napadł na nas, nazywając dwutygodnik nasz „Echo z nad Wisłoki" „szmatą", czego nie mogliśmy pozostawić bez odpowiedzi. Czytelnicy zaś nasi obserwując walkę, prowadzoną przez ks. Dziekana, widzą, że my odpowiadamy tylko na zaczepki ks. Dziekana.

Możliwem jest, że tylko żydzi wzięli ks. Dziekana w obronę, natomiast nieprawdą jest, że drukarz żyd nie chciał drukować gazety naszej z powodu rzekomego „szarpania" ks. Dziekana przez nasze pismo, gdyż p. Hauser nie chciał drukować „Echa z nad Wisłoki" z powodu artykułu, wzywającego władze, aby odebrały trafikę p. Rosenbergowi, a oddały ją jakiemu zasłużonemu Polakowi-inwalidzie. Pan Hauser, drukarz, uważał ten artykuł za antysemityzm i dlatego gazety nie drukował. Głównym zaś powodem niedrukowania przez p. Hausera „Echa" było to, że druk mu się nie opłacał.

Jeszcze raz powtarzamy: Niech ks. Dziekan zajrzy czasem do Pisma św., a znajdzie tam np. taki cytat: „Obrzydliwością są Panu wargi kłamliwe". O tak wzniosłym cytacie Pisma św. sługa boży pamiętać zawsze powinien i mógłby go użyć jako motto do bardzo pięknego kazania.

FUNDUSZ PRASOWY.

Na fundusz prasowy „Echa z nad Wisłoki" złożył: WPan G., Dębica — 2 zł.

Zacnemu ofiarodawcy przesyła Redakcja serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać".

Pryw. Gimnazjum żeńskie a pryw. Seminarjum żeńskie.

Nieskoordynowane działanie na każdem polu, tak charakterystyczne w Dębicy, zaczyna przesiąkać nawet w sfery szkolnictwa średniego, w którem jedynie zgodne wysiłki wychowawców, poparte przez społeczeństwo, mogą wydać należyte plony. Niezgodne natomiast wystąpienia czynników szkolnych wywierają wpływ demoralizujący młode pokolenie i wywołuje na ustach tych młodocianych uśmiech ironji, a nawet pogardy. Co więcej — wprowadza w błąd rodziców i budzi w ich sercach nieufność do zakładu, który znalazłszy się w stadjum wygaśnięcia, chce w jakikolwiek bądź sposób, moralny czy niemoralny, ratować się z upadku.

Tak bowiem należy wytłumaczyć sobie otwarcie w prywatnem Seminarjum żeńskiem IV klasy o typie, który z biegiem lat stopniowo zostanie wycofany na skutek nowej reformy szkolnej.

W ostatnim numerze „Echa" poruszając te sprawy, podaliśmy dwa możliwe wyjścia z sytuacji krytycznej dla tutejszego prywatnego Seminarjum żeńskiego: primo — albo przejąć obecnie istniejące klasy V i VI i rozpisać wpisy do klasy IV, aby w ten sposób nie rozbijać istniejącej już placówki oświatowej; secundo — otworzyć klasę III jako kurs przygotowawczy do I klasy gimnazjum według nowej reformy szkolnej.

Tymczasem po dokonanych już wpisach do IV klasy, istniejących już prywatnych kursów gimnazjalnych, wywieszono szumne afisze, na których tłustym drukiem wypisano u góry „prywatne seminarjum nauczycielskie żeńskie z prawami publiczności", a nieco niżej słowa „wpisy do klasy IV za wiedzą i zezwoleniem Kuratorjum".

Na nowych sążnistych afiszach czytamy w samym środku słowa — „wyznaczam wpisy", słowa które z pewnością zaelektryzują publiczność tak, że do nowej szkoły wpisze się nie pięć, lecz może siedem uczenic.

Jest to wprowadzenie w błąd rodziców którzy sądzą, że ta klasa IV w Seminarjum będzie miała jakiekolwiek prawa lepsze od istniejących już kursów gimnazjalnych.

My ze swojej strony chcąc raz położyć kres takim rozbieżnym wyskokom, usankcjonowanym rzekomo przez Kuratorjum, prowadzimy **bezinteresownie** naukę w klasie IV, czekając z utęsknieniem na rozpoczęcie nauki w konkurencyjnej szkole, której uczennice nasze dla zjednoczenia działalności w swoim czasie odstąpimy, jeżeli wogóle skromna ilość uczennic — jako następstwo utraty zaufania ze strony rodziców — pozwoli na otwarcie takiego kursu w Seminarjum.

Sprawy sanitarne.

USTĘP PRZY ULICY CZARNECKIEGO.

Przy ulicy Czarneckiego w Dębicy wstrzymała Zwierzchność gminna przebudowę ustępu, stojącego tuż przy ulicy i zanieczyszczającego powietrze. Zarządzenie to uznajemy za zupełnie słuszne, gdyż ustęp ten ze względu na zdrowie okolicznych obywateli oraz przechodniów jest w dotychczasowem miejscu niemożliwy do pozostawienia, tembardziej że w ostatnich czasach założono w tym domu chajder, do którego uczęszcza około 150 dzieci. Można więc sobie wyobrazić fetor, jaki rozchodzi się po całej tej dzielnicy, zasmradzając nawet sąsiedni zakład państwowy, tj. Gimnazjum.

Ustęp ten przez zburzenie murów jest obecnie otwarty. Drzwi grożą wypadnięciem, a zachodzi obawa, że gruzami swojemi zasypie korzystające z niego dziecko lub przypadkowego przechodnia.

Ponieważ nie wiemy, jak długo sprawa tego ustępu będzie czekać na ostateczne załatwienie, oraz jaka władza udzieliła koncesji na pomiesz-

czenie chajderu w lokalu, urągającemu najprymitywniejszym zasadom higjeny szkolnej i urządzeń sanitarnych, prosimy Starostwo powiat. w Ropczycach, by tą sprawą się zajęło.

POD ADRESEM ZWIERZCHNOŚCI GMINNEJ.

Apelowaliśmy już na tem miejscu do Zwierzchności gminnej, aby ukróciła samowolę wywożących nieczystości z rzeźni miejskiej. Niestety, stosunki nietylko się nie poprawiły, ale nawet pogorszyły. Wozy zupełnie niekryte wywożą nieczystości nietylko w nocy, ale już nawet i w dzień przez całe miasto. Jeżeli więc Zwierzchność gminna pozwala, aby ci przedsiębiorcy z niej sobie kpili, to my będziemy zmuszeni zwrócić się w tej sprawie do Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia Publicznego, co będzie dla was świadectwem niedołęstwa, że obywatele aż w Województwie muszą starać się o sprawy, o które powinna dbać Zwierzchność gminna.

MASKI GAZOWE PRZECIW... KURZOWI ULICZNEMU.

Dowiadujemy się, że na najbliższem posiedzeniu Rady gminnej w Dębicy ma wystąpić pewien radny z wnioskiem, mającym na celu skłonienie tutejszej ludności do zaopatrzenia się w maski gazowe i stałego noszenia tychże, przez co położyłoby się kres ciągłemu atakowaniu Magistratu przez „Echo z nad Wisłoki" na temat, że Magistrat zmusza ludność do zjadania kurzu ulicznego, zaniedbując polewać wodą ulice, oraz do wąchania smrodu kloacznego, rozlewanego po ulicach.

Istotnie pomysł godny byłby... opatentowania!

Rozwydrzenie rzeźników.

Do poruszonego już na szpaltach „Echa" niesłychanego faktu chęci trucia ludzi mięsem wyprodukowanem w stajence wśród gnoju i gnojówki, a sprzedawanem następnie w jatce wyłożonej „na wabika" białemi kafelkami, chcemy dorzucić dalszy kwiatek do szpalt szan. pisma, znienawidzonego zresztą przez niektóre „poważne" czynniki, a raczej osoby, kwiatek niczem niepohamowanego rozwydrzenia i szykan „naszych" od mniejszości narodowych rzeźników, by pachnący ten bukiecik nabrał jaskrawszego kolorytu.

Mianowicie chcemy pomówić o terrorze, jaki stosują „nasi" rzeźnicy dobrodzieje i łaskawcy w stosunku do konsumentów, chcących za gotówkę nabyć 1 czy pół kg. mięsa do spożycia.

Otóż przychodzi sobie pan, pani lub służąca, zależnie od czasu i okoliczności, do jednego z „łaskawców rzeźników", prosząc o pół kg. mięsa. Po przerzuceniu wszystkich kawałków, ukrytych dla swoich „lepszych gości" pod stołami, decyduje się wreszcie konsument na taki lub owaki „fatunek. Rzeźnik waży mięso i podaje konsumentowi, który w konsekwencji stwierdza z przerażeniem, że zamiast pół kg. żądanej krzyżówki otrzymał 1 kg. „karkówki" z dodatkiem „troszki kości, wątróbki, płuc, serca, szczęki" i t. p. odpadków. Oburzony konsument zwraca się do rzeźnika z uzasadnionemi pretensjami, na co otrzymuje arogancką odpowiedź: „jeżeli sze panu nie podoba, to może pan mięsa nie bracz; nie muszę panu mięsa więcej dacz".

Pominąwszy fakt, że konsument — jak to już podano w Nrze 8 „Echa" w artykule p. t. „Higjena mięsa kwitnie" — w dzisiejszych ciężkich czasach płaci 50% cenę wyższą ponad z zarobkiem dla rzeźnika obliczoną wartość mięsa, musi jeszcze znosić ordynarne uwagi panów rzeźników, żerujących na naszej kieszeni.

Ogół światlejszych obywateli uważając, że w inny sposób nie można będzie nauczyć tych panów grzeczności w obsługiwaniu płacącego klijenta-konsumenta, postanowił we własnym zakresie otworzyć jatkę wyrębu mięsa. Sądzimy, że wykanowani konsumenci z aplauzem przyjmą naprawdę godną myśl i poprą szlachetną inicjatywę, bacząc, że instytucja ta z chwilą jej zrealizowania narażona będzie na szereg szykan ze strony tych panów, którzy sądzą, że tylko ich monopolem jest handel mięsem.

Z Grabin.

Także „higjena".

Dzierżawcy odpadków bekonowych w rzeźni wywozowej w Dębicy rozwożą po wsiach furmankami w odkrytych wozach i koszach odpadki mięsne w celu sprzedaży. Taką furmankę spotykam często w Grabinach. Kosze z mięsem nie przykryte, jakkolwiek na wozie leży jakaś brudna szmata. Nad furą unoszą się tumany kurzu i roje much i wszystko to kupują biedni ludziska do spożycia.

Jeżeli już ci panowie chcą te odpadki zbywać po wsiach, to niechże przynajmniej skonstruują jakąś krytą skrzynię, wybitą blachą, by ten „produkt" przed kurzem i muchami zabezpieczyć, a zwłaszcza w dni upalne.

Na fakt powyższy zwracamy uwagę policji państwowej, która przecież furmanki tego rodzaju w czasie swych patroli spotyka.

O cmentarz wojenny w Dębicy.

Ministerstwo Robót Publicznych reskryptem z dnia 17 maja b. r. zawiadomiło właścicieli gruntu zajętego przez były rząd zaborczy pod cmentarz wojenny w Dębicy, że grunt ten nie będzie zakupiony przez rząd, ponieważ groby z tego cmentarza zostaną przeniesione na inne miejsce, a teren po skomasowaniu mogił poległych zostanie właścicielom zwrócony.

Sądzimy, że ta decyzja Ministerstwa zapadła na skutek wygórowanych żądań właścicieli co do ceny sprzedaży. Znając dokładnie ten grunt i jego położenie pomiędzy cmentarzem katolickim a kierkutem żydowskim, oceniamy jego wartość przy dzisiejszych cenach gruntów na kwotę 2500 zł.

Przekopanie setek grobów i ekshumacja zwłok, dalej przeniesienie grobów, posiadających trwałe nagrobki, kosztować będzie sumę prawdopodobnie daleko przewyższającą cenę kupna tegoż gruntu, który łatwo możnaby połączyć z cmentarzem parafjalnym i uzyskać od komitetu parafjalnego także pewną kwotę za tereny nieużyte jeszcze na groby.

Musimy także przypomnieć, że na cmentarzu tem spoczywają zwłoki ś. p. Jerzego Żuławskiego, oficera-legjonisty, oraz zwłoki dowódcy pułku ułanów polskich ś. p. majora Borkowskiego, który poległ w obronie Lwowa i na życzenie swoje został tu przewieziony i pogrzebany.

Zaznaczamy także, że moskale podczas inwazji rosyjskiej w roku 1914 i 1915 grzebali swoich poległych oraz jeńców, między któremi było bardzo dużo Polaków, na tym cmentarzu bez oznaczenia grobu, tak, że chcąc wszystkie zwłoki przenieść na inne miejsce, musiałoby się przekopać cały sporny teren.

Również na cmentarzu tym znajduje się wspólny grób żołnierzy poległych we wsi Zawada i tam pogrzebanych, a następnie przewiezionych na cmentarz wojenny w Dębicy.

Nie od rzeczy będzie także przypomnieć i o tem, że na cmentarzu tem grzebano żołnierzy, zmarłych w szpitalu wojskowym w Dębicy na różne zakaźne choroby, jak czerwonka, tyfus, gruźlica i t. p.

Podając więc powyższe fakta ku rozwadze miarodajnych czynników, zapytujemy, czy naprowadzone wyżej powody nie są dostateczne, by zmarłych pozostawić na dotychczasowem miejscu na ich wieczny spoczynek?

KRONIKA.

Nasz bohaterski zwycięzca z raidu europejskiego nie żyje. Jeszcze nie skończyły się dni powitalne naszego bohaterskiego lotnika por. Żwirki, gdy w niedzielę dnia 11-go b. m. stacje telegraficzne rozniosły po całej Polsce wiadomość, której nikt z początku wierzyć niechciał, że por Żwirko uległ śmiertelnej katastrofie samolotowej pod Cieszynem.

Stacja meteorologiczna zapóźno zawiadomiła Zarząd lotniska w Warszawie, że od strony Niemiec nadciąga katastrofalna burza. Lotnik nasz ś. p. por. Żwirko wraz z konstruktorem ś. p. Inż. Wigurą znalazł się nagle wśród orkanu, który momentalnie oderwał od samolotu skrzydło, w chwili gdy obaj dzielni lotnicy znaleźli się nad laskiem. Już nie pomogły rozpaczliwe wysiłki i ich lotnicze doświadczenie, samolot runął na drzewa rozstrzaskując się w drzazgi. Ś. p. por. Żwirkę znaleziono opodal ze złamaną podstawą czaszki, wyrwanym goleniem i złamaną ręką, leżącego na wznak. Ś. p. Inż. Wigura miał strzaskaną głowę; obaj w kałuży krwi. Tak straciliśmy ludzi, którzy sławę imienia polskiego roznieśli po całym świecie, przez których na cześć lotnictwa polskiego musieli lotnicy niemieccy podnieść banderę, oddając cześć genjuszowi narodu polskiego — Cześć Ich bohaterskiej pamięci.

Walne Zgromadzenie rodzicielskie Tow. Kursów gimnazjalnych żeńskich w Dębicy. Dnia 11 września br. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Komitetu rodzicielskiego. Zgromadzenie zagaił dłuższem przemówieniem prof. St. Wiśniewski, przedstawiając pracę dotychczasową Towarzystwa, prowadzącego w poprzednim roku w swoim zarządzie dwie klasy gimnazjalne t. j. IV i V. W roku bieżącym Towarzystwo wynajęło odpowiedni lokal, zamierzając prowadzić trzy klasy t. j. IV. V i VI. Jednakowoż Seminarjum żeńskie znalazłszy się w ciężkich warunkach finansowych rozpisało wpisy do klasy IV., stwarzając w ten sposób konkurencję. Towarzystwo uchwaliło jednakże prowadzić IV klasę, pozostawiając decyzję ewentualnego zwinięcia jej Zarządowi.

Do Zarządu wybrano: Prezesem nacz. Gradzińskiego, zastępcą p. Goldmana, sekretarzem p. Kamińskiego.

Opłata za naukę wynosi 30 zł miesięcznie.

Kurs Obrony Przeciwgazowej i Przeciwlotniczej w Dębicy. W dniu 31-go sierpnia b. r. zakończono 10-dniowy kurs O. P. G. instruktorów III. kat. Uczestnicy kursu w liczbie 30 złożyli egzamin przed Komisją z wynikiem zadawalniającym, a dawane odpowiedzi najdobitniej świadczyły z jednej strony o wydatnej zresztą bezinteresownej pracy kierownika kursu prof. gimn. p. Inż. Zielińskiego Władysława i wykładowców p. ppułk. Kępskiego i p. Dr. Pollaschka, z drugiej strony o zrozumieniu ważności, zagadnienia przez uczestników kursu, którzy w godzinach wieczornych od 6 do 10 w nocy, znużeni nieraz całodzienną pracą ochoczo i zwarcie zjawiali się w oznaczonym czasie, by zaznajamiać się z zagadnieniem O. P. G L., czy to w teoretycznych wykładach, czy też w praktycznych ćwiczeniach. Egzamin końcowy zaszczycili swą obecnością: Delegaci Starostwa p. naczelnik Gumiński i p. Dr. Lic, prezes miejscowego Komitetu L. O. P. P. w Dębicy, Ks. dziekan Kopernicki i inni.

Odbyty kurs, jak się informujemy, jest tylko początkiem akcji podjętej przez Komitety L. O. P. P. w Dębicy i w Ropczycach i przez Oddziały Polskiego Czerwonego Krzyża w Dębicy i w Ropczycach, a kierowanej przez prof. Inż. Zielińskiego Wład., zmierzającej do uświadomienia i przygotowania społeczeństwa tutej. powiatu, a więc i Dębicy do ewentualnej obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej.

Ze swej strony apelujemy do tut. społeczeństwa, by w interesie własnym, swych rodzin i w interesie ogólnopaństwowym wspierało tę szczytną i pożyteczną akcję.

Poświęcenie lądowiska sportowo-turystycznego w Dębicy. Staraniem Pow. Komitetu L. O. P. P. w Dębicy odbędzie się w dniu 25 września br uroczyste otwarcie i poświęcenie lądowiska w Dębicy i poświęcenie szybowca zbudowanego przez młodzież gimnazjalną.

Program uroczystości:

O godzinie 10-tej msza polowa na lądowisku, (błonie).

O godzinie 11-tej symboliczne otwarcie lądowiska, poświęcenie lądowiska i szybowca

Po przemówieniach odbędą się wzloty ćwiczebne i pasażerskie awionetek. Bilety wzlotów o przystępnych cenach, z opustem dla członków L. O. P. P.

Podczas uroczystości przygrywać będą trzy muzyki. Od 18-go września do 25-go września Tydzień L. O. P. P.

Obecny stan organizacji pożarniczej w Dębicy. Mimo wielkich obiecanek i szumnych zapowiadań ze strony Magistratu oraz nadziei pokładanych w obecnym powiatowym instru-

ktorze pożarnictwa, akcja ta utknęła na martwym punkcie, bo nikt się do straży pożarnej nie zgłasza. Wprawdzie sikawkę jakąś naprawiono, ale węży do niej zaginionych za naczelnictwa p. Stańki, nie udało się odnaleźć, bo „popełzały" bezpowrotnie na „Mazury".

Mamy nadzieję, że pan instruktor powiatowy, zostawszy obecnie radcą naszego miasta, zajmie się jeszcze gorliwiej tą sprawą i z ewentualnemi wynikami swej pracy podzieli się z Redakcją „Echa", która nie omieszka z wiadomościami zapewniającemi obywatelom bezpieczeństwo mienia i życia, podzielić się z szanownemi czytelnikami.

Epilog wypadku automobilowego w Dębicy. W dniach 7 i 8 września br. rozegrał się w Dębicy przed sądem wyjazdowym z Tarnowa proces o zderzenie się auta p. Krawczyka z rowerzystą Kopańskim, o czem pisaliśmy w numerze 1. „Echa z nad Wisłoki" z dnia 1-go maja 1932 r. Rozprawie przewodniczył s. s. o. p. Radca Januś, oskarżała Prokuratorja. Po przesłuchaniu szeregu świadków i po odbyciu wizji lokalnej, — Sąd wydał wyrok uwalniający p. Krawczyka od winy i kary.

Legitymacja złodzieja. Z nastaniem lata pomnożyły się złodziejstwa ogrodowe. Złodzieje pozabierali najpierw wiśnie i jarzyny, teraz zaś zabierają owoce a nawet słoneczniki. W nocy z dnia 28 na 29 sierpnia złodziej kradnąc słoneczniki z ogródka p. Orczykowskiego, pozostawił swój dowód osobisty, który zdaje się przy przełażeniu ogrodzenia wypadł mu z kieszeni. Dowód osobisty opiewał: Kochan Nachman, czeladnik piekarski w Dębicy, lat 22. Dowód złożono w biurze P. P.

Nielegalna praca.

Może nigdzie tak, jak w tutejszym powiecie, nie rozwinęła się nielegalna praca, zwana ogólnie fuszerstwem, a dzieje się to na oczach władz, ba, nawet tutejszy Magistrat zajmuje fuszerów i takich popiera.

Omal wszystkie zakłady przemysłowe pozbawione są jakichkolwiek zamówień, wobec czego zredukowali i nadal redukują robotników. I tak, gdzie jeszcze w roku 1930 pracowało 20 ludzi, obecnie pracuje zaledwie trzech i ten rzemieślnik czy przemysłowiec ma zapłacić podatki i świadczenia socjalne? Niejeden z czytelników powie: róbcie taniej, to będziecie mieli co robić. Otóż tak jednak nie jest. Fuszer nie ponosi żadnych ciężarów, gdyż nie płaci podatków, kasy chorych i innych ubezpieczeń socjalnych, może więc bezwarunkowo taniej liczyć za swą pracę, w dodatku za pracę swą nie jest odpowiedzialny ani moralnie, ani materjalnie, bo i co mu można zrobić i niejednokrotnie naraża na wielkie szkody obywatela z powodu niefachowej lub niesumiennej pracy.

Natomiast legalny rzemieślnik czy przemysłowiec ponosi najrozmaitsze ciężary na rzecz Państwa i społeczeństwa, za każdą wykonaną pracę jest odpowiedzialny, tem samem nie jest w stanie konkurować z fuszerem. Ci, co zatrudniają fuszerów, świadomie działają na szkodę Skarbu Państwa, gdyż uniemożliwiają płacenie podatków przez rzemiosło i przemysł.

O ile tak dalej pójdzie i miarodajne czynniki nie położą kresu tej samowoli i poprostu okradania Skarbu Państwa, to w niedalekiej przyszłości z tutejszego rzemiosła i przemysłu, bądź co bądź tak dotychczas licznego, nie pozostanie śladu.

Fuszerstwo tak się rozpanoszyło, że np. szereg budowlanych robót dość poważnych, przy których niejeden zakład zatrudniłby po kilku robotników, oddano fuszerom, a co gorsza takim, którzy pobierają zasiłki z funduszu bezrobocia.

Do stosunków, jakie panują w tutejszym rzemiośle i przemyśle, powrócimy. **M. S.**

W sprawie Kasy rekodzielniczej.

W ostatnim numerze „Echa z nad Wisłoki" dowiedzieliśmy się, że p. J. Stańko był kilkakrotnie karany, wobec czego nie może być wybrany do Rady miejskiej, tem samem sądzimy, że nie powinien piastować innych godności, tymczasem objął spuściznę po p. J. Nędzowskim starszego Cechu gr. I.; wprawdzie reprezentuje zaledwie kilku katolików w tym Cechu, jednak jest starszym Cechu i urząd swój sprawuje bardzo gorliwie, bo wydaje tutejszym fuszerom pozwolenia na wykonywanie robót i tym sposobem omija Starostwo, zaś sam zamiast tępić fuszerstwo, podejmuje się i wykonuje roboty, nie należące do jego zawodu.

Dalej jest prezesem jakiegoś towarzystwa pogrzebowego, niedawno zaś został dyrektorem Kasy rękodzielniczej, a cały zarząd Kasy zorganizował po mistrzowsku, gdyż Kasa ta posiada tylu członków, że nie było z czego skleić zarządu. Ale od czego spryt i „doświadczenie"?! Chodziło o to, że trzeba było Kasę zarejestrować w Sądzie okręgowym w Tarnowie, a brakowało osoby na prezesa Rady nadzorczej, węc podano jako prezesa p. M., ogólnie znanego i poważanego mistrza krawieckiego, który dowiedział się o tym „zaszczycie" po otrzymaniu uchwały Sądu okręgowego w Tarnowie, mimo że nie jest członkiem Kasy rękodzielniczej.

Naturalnie, że p. M. „zaszczytu" tego ofiarowanego przez p. Stańkę nie przyjął, ale to nic nie szkodzi, gdyż formalność załatwiona i Kasa „urzęduje".

Ciekawi tylko jesteśmy, czy zgodnie z prawem i co na to powiedzą miarodajne czynniki? Ciekawi jesteśmy także, jak wygląda gospodarka tej Kasy, czy tak samo „legalnie" prowadzone są agendy, jak z prezesem Rady nadzorczej?

I tak ruchliwego człowieka, który był dyrektorem Kasy Stefczyka i naczelnikiem Straży pożarnej i dał się tam tak dobrze poznać, nie przyjąć do Rady miejskiej? Nie, to już jest za wiele!

Sprostowanie.

Na podstawie paragrafu 19 ust. prasowej odnośnie do zamieszczonego sprawozdania p. t. „Wybory uzupełniające do Rady miejskiej w Dębicy" w Nrze 9 z dnia 1 września 1932, proszę o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobym ja lub moja żona zalegali z jakąkolwiek kwotą pieniężną magistratowi w Dębicy. Natomiast prawdą jest, że resztę zaległości, t. j. 100 zł. uiściliśmy w dniu 1 grudnia 1931 roku.

Nieprawda jest, jakobym miał zaprzedać klasę pracującą za miskę soczewicy. Natomiast prawdą jest, że w dniu 11 sierpnia b. r. robotnicy w Dębicy na zgromadzeniu przedwyborczem w lokalu Z. Z. K. uchwalili jednogłośnie nie brać udziału w głosowaniu. **Teofil Sobociński.**

Dębica, dnia 5 września 1932.

W związku z artykułem zamieszczonym w numerze 201 „Naprzodu" z dnia 4 września 1932 p. t. „Wybory do Rady miejskiej", w którym czytamy, że Dębica — to miasto kompletnie socjalistyczne, bo nieoddanie głosów przez 2389 wyborców z IV. koła przy wyborach uzupełniających do Rady gminnej spowodowane zostało jedynie wstrzymaniem się od głosowania robotników, — musimy przypuszczać, że autor tego artykułu chyba przez kilkakrotnie mnożące okulary liczył tych robotników w Dębicy.

Uznajemy tupet autora, lecz radzimy mu, by był więcej wstrzemięźliwy w podawaniu nieprawdziwych faktów i rozgłaszaniu swoich niestniejących zasług, gdyż Dębica nawet 389 socjalistów nie posiada.

Nieco o obozie letnim P. W. w St. Sączu.

Tegoroczny obóz P. W. rozpoczął swe prace z dniem 4 lipca, które trwały przez trzy tygodnie. Udział w nim wzięła młodzież z różnych zakładów i to bardzo licznie, bo w liczbie dochodzącej 1 tysiąca.

Młodzież tutejszego zakładu wzięła także udział i wyjechała z orkiestrą własną, aby tam dać świadectwo pracy nietylko na polu przysposobienia wojskowego, ale także na polu wyszkolenia pod względem muzycznym.

Mimo że obowiązki były dosyć ciężkie, to jednak było wesoło, bo poza karabinem było dosyć czasu i na wszelkiego rodzaju zabawy. Co sobotę urządzano wspólne ognisko, przy którem młodzież produkowała swoje utwory przed wszystkimi oficerami i liczną publicznością Starego Sącza.

Z pośród jednak tylu szkół, zakład tutejszy odegrał na obozie rolę najgłówniejszą, dzięki swojej orkiestrze dętej, którą prowadził uczeń kl. VIII. tut. zakładu W. Przyślak.

Dziękując za troskliwą opiekę i starania, jakie komendant obozu kap. Dyaczyński nad muzyką roztoczył, skomponował wyżej wspomniany uczeń marsz na orkiestrę dętą, dedykując go kap. Dyaczyńskiemu.

Czas w obozie minął nam tego roku bardzo pomyślnie, a młodzież uzyskała w przysposobieniu wojskowem to, czego nasza Ojczyzna, będąc przedmiotem zakusów wroga z zachodu, od każdego jej syna wymaga.

Przy końcu trwania kursu, t. zn. w 3 tygodniu, zaszedł niestety przykry wypadek, mianowicie kapelmistrzowi orkiestry tutejszego zakładu zaginął saksofon i klarnet. Fakt ten jest o tyle boleśniejszy, że szkodę poniósł uczeń, zresztą niezamożny, dla którego instrumenty te stanowiły niejednokrotnie sposób zarobkowania.

Spodziewamy się, że czynniki miarodajne, które się tą sprawą należycie na obozie nie zajęły, chociaż teraz ujęły ją w swoje ręce i wynagrodziły biednemu uczniowi stratę dla niego niepowetowaną, bo instrument ten kosztował kilkaset złotych. **Uczestnik Obozu P. W.**

Djablik drukarski.

W numerze 9 „Echa" spłatał nam znowu figla djablik drukarski w artykule p. t. „Kradzieże i rabunki w Pilźnie". W ostatnim bowiem zdaniu tego artykułu wydrukowano mylnie „miejscowymi rzemieślnikami" zamiast „miejscowymi rzezimieszkami", za co panów rzemieślników przepraszamy.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

MONIU NA PRZECHADZKIE.

Nasz pan szlachcic Różogórski
Z duże brode, z większe brzuszki,
Z szrednim wzrostem, dłuższym wiekiem,
Jest u nas „wielgim" człowiekiem.
Wyszedł un raz na przechadzkie:
Może tam miał miłe schadzkie?...
Może chczał sze sprezentowacz,
Lub trochę pospacerowacz?...
Idże, idże coraz dali,
A serce mu z młotem wali,
Bo usłyszał głosy ludzi,
Z których jeden grozę budzi...
Aj waj! gewałt! cóż to? rada?
Ja chcze słyszecz, co un gada;
Może co o naszej Radzie,
Że una nie w dobrym składzie?
(Moniu wszystko muszy wiedżecz,
By szabesgojom powiedżecz).
A — to znowu te „kaliki"
Chcom odebracz mi trafiki?
Moniu umie szebie nie dacz:
Choćby miał drugie raz sprzedacz
Swe sprzedane kamienice
Jakiemu goj w Ameryce,
To pokaże te „kaliki",
Że nie dostaną trafiki!!!
Może przyszęgacz na „thojry",
Bo un jest już stary wiekiem,
Jest „prorządowym" człowiekiem;
Zresztą... na co szabesgoje?!...
Trafiki muszy bycz moje!!!
I Moniu uspokojony
Wraca z przechadzke do żony,
Mówiąc do swe „magnifiki":
„Nie martw sze, nasze trafiki"! **G.**

Wydawca: Koło miejscowe Związku Oficerów Rezerwy w Dębicy.
Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Wiśniewski w Dębicy.
Redaktor naczelny: Dyr. Jan Orczykowski w Dębicy.
Z drukarni J. Pisza w Tarnowie.